Nr 7. Warszawa - Kraków - Poznań dnia 1 kwietnia 1921. Rok I.

# POD ZNAKIEM MARJI

Miesięcznik Związku Sodalicyj Marjańskich
młodzieży szkół średnich w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Ks. Józef Winkowski
Zakopane, Małopolska, Łukaszówka 12.

## Mój pacierz.

Z lat mych dziecięcych pamiętam drobne, ale głęboko w duszy zapisane zdarzenie. Po wakacjach letnich wróciłem do szkółki ludowej, w której tymczasem, jak się dowiedzieliśmy, zmienił się ku naszemu zmartwieniu Ksiądz, uczący nas religji. „Nowy Ksiądz“ — nic dziwnego — był więc na ustach wszystkich. Jaki on będzie „dobry“ czy „zły“, ostry — czy łagodny, co on nam powie, co ciekawego nauczy — o tem gwarzyli chłopcy, idąc polną drogą do szkoły, a jeden drugiego chciał przekrzyczeć, bawiąc się, w nieomylnego proroka.

Wkońcu zaczęły się lekcje, a wśród nich wypadła godzina religji. „Nowy Ksiądz“ przyszedł do klasy, pochwalił P. Boga, zmówiliśmy modlitwę, zerkając ciągle ku tej nowej w szkole naszej postaci, którąśmy wkrótce mieli tak pokochać. A Ksiądz na tle naszego szkolnego pacierza, zaczął mówić prześlicznie o modlitwie i wtedy — padł grom! Bo oto staje na środku klasy i patrząc na nas pyta: No — chłopcy — czy dziś rano wszyscy mówili pacierz? Kto nie zmówił? — niech wstanie — śmiało, odważnie. Przyznać się!... W klasie cisza — Ksiądz wodzi po nas oczyma — aż w ostatniej ławce powoli, nieśmiało dźwiga się Jasiek — wielki łobuz, choć dobre chłopczysko i blady cały, bez swej zwykłej hardości — szepcze przez zęby — Ja! — za nim podnoszą się inni! Boże — i mnie wstać przychodzi i ja dziś nie mówiłem rannego pacierza! Poty biją na mnie, robię się czerwony i blednę naprzemian. Krew mi uderza do głowy. Niema rady! wstaję! W ostatnich czasach, zwłaszcza na wakacjach, jakoś częściej i łatwiej zapominałem, raczej zaniedbywałem modlitwę — matka, zajęta młodszem rodzeństwem, niezawsze mogła dopilnować — no i przyszła kara Boża. Taki wstyd! Taka hańba!

Drżąc cały wstałem — bo sumienie kazało mi przyznać się i w pierwszej chwili byłem zły na „nowego Księdza,“ na szkołę, na Jaśka drągala, na cały świat. Taki wstyd! Ale o dziwo! Ksiądz nie krzyczał, ani się gniewał. Spojrzał łagodnie po winowajcach i rzekł jeno: Tylu was? Jutro chłopcy nie zapomnicie — prawda? A my zdumieni jego dobrocią, oczyśmy z ufnością nań dźwignęli i z zapałem odrzekli — O nie! z pewnością zmówimy!

I Ksiądz znów zaczął mówić cudnie o rannej modlitwie.

Od tej lekcji minęło już lat parę — a stoi ona tak żywo przedemną i tak serdeczną wdzięczność odczuwam dla Przewodnika naszego. Nie zapomniałem już nigdy o rannym moim pacierzu! Gdy do gimnazjum w mieście biec trzeba, teraz ze stancji daleko — przecież wpadam choć na chwilkę do kościoła po drodze i tam przed obrazem Matki Najświętszej szeptam swój paciorek dziecięcy — ten sam — co niegdyś — co przed laty. I tak mi się zdaje, że już bez niego ani rusz! Że bez pacierza dziś dniabym nie zaczął rano — ni skończyć go umiał wieczorem, żeby mi coś przez cały dzień brakowało.

Gdy się znalazłem w klasie piątej gimnazjalnej, w sodalicji, dziwnem mi się zdało, że o tym pacierzu stoi w ustawach. No bo jakże — sodalis, żeby nie mówił pacierza? To któżby go mówił? A przecież nieraz się to zdarzy i w naszych szeregach. Tak jakoś zejdzie.... Rano gwałt do szkoły — wieczór spać się chce iść co prędzej. A ja sobie tak na mój studencki, prosty rozum myślę, że trzeba tylko odrobiny dobrej woli, by czasu znaleść parę minut i by nie zapomnieć.

Nasze życie szkolne i koleżeńskie takie bywa jednostajne, powszednie i dlatego często takie niskie, że mu brakuje tej jakby dźwigni w wyższą krainę, tego nastrojenia na wyższy ton —, jaki daje podniesienie myśli i serca — podniesienie szczere i proste, choć krótkie — ku Bogu. Zdaje mi się, że modlitwa nie tylko nas łączy z Bogiem, ale i Boga z nami. I że przez nią, jak po jakimś drucie czy przewodniku w płochą młodość naszą spływa wyższe światło, podniosłość, chęć do ideału — poprostu jakaś wyższa nadziemska wartość.

Rano dziękujem za noc szczęśliwą i na cały dzionek, na pracę i zabawę, na walkę z pokusą i na smutki i radości się oddajem, o łaskę prosząc i pomoc „Ojca który jest w niebiesiech“. Wieczór do tegoż Ojca, jak dziatki się tulim, dziękujem za cały dzionek, liczym upadki i zasługi, na noc niepewną się polecając. A tak nam pacierz nawet sen nasz i noc naszą uświęca, i stają się te krótkie nasze modlitwy, niby dwa ogniste słupy na granicy dnia i nocy, niby szczeble drabiny Bożej, co wiedzie nas wgórę, wzwyż.

Nie zapominajmy więc koledzy-sodalisi nigdy o naszym pacierzu — i przyuczmy się wszyscy do tego na całe życie, by dzień niezaczęty i nieskończony modlitwą był nam dniem, w którym brakuje światła i ciepła Bożego słonka na niebie. Niech takich dni u nas przynajmniej — nie będzie nigdy!

*Sodalis.*

---

Ks. LEON ŁAGODA
Mod. sod. ucz. gimn. w Gnieźnie.

## Kordula Wöhler

### KONWERTYTKA*)

(Ciąg dalszy)

Od czasu wynurzenia się wobec Albana Stolca następuje żywa wymiana listów między Kordulą a wielkim myślicielem i znawcą życia duchowego, który drogą korespondencji z dziwnie czułą roztropnością objął kierownictwo nad duszą młodego, a jednak pełnego silnej woli dziewczęcia. Im więcej wnikała Kordula wgłąb prawd religji katolickiej, tem jaśniej poznawała, że tylko ta religja jest prawdziwą: Uczucie trwogi i szczęścia, wahanie się i szukanie prawdy wypełniają cały ten pierwszy rok, spędzony pod kierownictwem Albana Stolca. Nikt się w domu nie domyślał, co się działo w duszy Korduli, najwyżej wyśmiewano jej sympatje do wszystkiego, co katolickie. Rodzice chwalili nieraz pocieszającą zmianę na lepsze w jej zachowaniu się i obejściu — były to jej drobniejsze przezwyciężenia się z miłości ku Marji! Całem sercem kochała Kordula Matkę Bożą — modliła się oczywiście początkowo z nieśmiałością, wszak protestanci uważają cześć oddawaną Świętym za bałwochwalstwo. Ale wnet znikła wszelka trwoga z duszy dziewczęcia, a potajemnie odbywane nabożeństwa majowe i różaniec stały się dla niej źródłem niewypowiedzianych pociech. Z coraz to większem pragnieniem tęskniła za hojnym dawcą łaski, Zbawicielem w Tabernakulum. Teraz wyznaje już sama przed sobą: bez Sakramentu Pokuty, bez Mszy św., bez Komunji świętej żyć i życia zakończyć nie mogę! Jeśli Bóg nię wskaże mi jakiej drogi wyjścia, to w tej walce z pewnością zginę z duszą i ciałem.

„Ja muszę! Ja bez Niego
dnia nie chcę żyć jednego.
Najmilsi — przebaczenia!

Dziś córka życie zmienia,
Lecz gdy Bóg wskazał drogę,
czyż jeszcze zwlekać mogę?
Zą światłem spieszyć muszę,
co z Hostji idzie w duszę!"

A dalej pisze: „Od siedmiu lat byłam katoliczką, lecz więcej w marzeniach, przeczuciem, tęsknotą, od pół roku jestem nią świadomie całą wiedzą i wolą." W lecie 1868 r. znalazła się znowu w swych gorąco umiłowanych, katolickich krajach alpejskich. Podróż odbywała statkiem do Lincu. Tu wspaniałe figury stacji Męki Pańskiej na romantycznie pięknej górze Kalwaryjskiej, wywarły na Korduli tak głębokie wrażenie, że przed wielką grupą Ukrzyżowanego złożyła na klęczkach ślub nieodwołalny wstąpienia do Kościoła katolickiego, choćby piekielne przeszkody na drodze stanąć miały. W Tyrolu zwiedziła ojczyznę swej ulubionej świętej Notburgi, ale na króciutko, gdyż rodzice zaczęli się domyślać jakichś wewnętrznych zmian w sercu córki i jeszcze więcej obrzydzali jej wszystko, co katolickie.

Poważnie patrzyła w przyszłość, bo jasno zdawała sobie sprawę z tego, że jej nawrócenie oznacza zerwanie z wszystkimi, co jej byli drodzy. Powstało w niej pragnienie za przykładem Notburgi z Eben pójść na służbę. Alban Stolc odrzucił tę myśl, jako „dzieciństwo." Następny rok miał dla Korduli być rokiem prawdziwych tortur. Korespondencja z Albanem Stolcem i jej własny dzienniczek wpadły w ręce ojca i wszystko wyszło na jaw. Pisze wtedy: „Boleść matki doprowadzała mnie do rozpaczy, wszyscy uważają mnie za wyrzutka nawskróś zepsutego — przez kłamstwo i podstęp szatana. Ojciec oświadcza, że mię zły duch opętał, żem całkowicie postradała rozum, żem niepoczytalna."

Zrazu dobrocią i łzami, potem surowością i nieustannymi wyrzutami próbowali rodzice odwieść córkę od powziętego zamiaru. Kordula była przedmiotem codziennych rozmów. Wszystkie dotychczasowe przyjaciółki, wszyscy znajomi odnosili się do niej z pogardą. A jednak mimo tego strasznego położenia, panuje często w duszy Korduli cisza i spokój: „Ach cóż to za dni! Godziny trwogi śmiertelnej i naprzemian chwile niebiańskiej nadziei!" Czasami uczucie opuszczenia i żal z powodu smutku ukochanych rodziców był tak wielki, że prawie krzyczeć wypadało z bólu:

„Drodzy — ja z duszy dam wam w tej chwili
Wszystko, co w sercu pieszczę od lat,
Ciało i życie zabierzcie, mili —

Weźcie, co szczęściem nazywa świat!
O jabym chciała krwią mą serdeczną
Tę miłość moją okazać wam,
— Jedno jest Boga własnością wieczną:
Dusza! Najdrożsi — tej nie dam wam!"

(ciąg dalszy nastąpi)

---

## Z praktyki życia sodalicyjnego.

### I.

STEFAN KAMIŃSKI.
S. M. ucz. kl. VII. gimn. w Kielcach.

### O REFERATACH

**(wygłoszone na zebraniu sodalicyjnem)**

Bywając często na zebraniach, zauważyłem, że wogóle członkowie naszych stowarzyszeń przyjmują na siebie, niechętnie, rolę prelegentów. Tłomaczą się zwykle brakiem czasu, tematu, materjału—więcej otwarci, dodają jeszcze obawę „wsypania się." Mając to na uwadze postanowiłem rozprószyć te nieuzasadnione, mojem zdaniem, obawy, dając szkic pracy nad referatem, pogląd swój na jego znaczenie i dyskusję nad nim.

Pracę nad referatem możemy sobie podzielić na kilka zasadniczych części, a mianowicie: wybór tematu, przygotowanie materjału, przygotowanie referatu i wygłoszenie.

Przejdźmy do rzeczy: A więc najpierw kwestja tematu.

Nieraz słyszałem, jak członkowie domagali się, żeby im dać temat. Byłem temu przeciwny, uważając, że każdego mniej lub więcej winny interesować jakieś zagadnienia, o których rozmawia, czyta, wygłasza swoje poglądy i zdania. Napisanie w tym kierunku rozprawy nie będzie dla niego bynajmniej przykre i owszem, będzie on zadowolony, że może się podzielić z ogółem swoimi poglądami, że usłyszy ich krytykę, jednem słowem zrobi w tej dziedzinie krok naprzód. A teraz zastanówmy się, co nam może dać i co zyska prelegent, któremu damy temat. Może się zdarzyć, że kwestja ta zainteresuje go; zwykle jednak tak nie jest. Dobrze, jeżeli przeczyta parę dzieł, streści poglądy w nich zawarte i na tem koniec; zwykle poprzestaje na przejrzeniu jakiegoś rozdziału i nieudolnem jego powtórzemiu własnemi słowami. Referat napisany — pańszczyzna odbyta. Nie, taka praca nie może zainteresować nikogo.

Tylko myśl żywa, myśl własna prelegenta trafia do umysłów i pojęć słuchaczy. Takie referaty mogą tylko znudzić, zniechęcić, wyrobić fałszywe poglądy na rzeczy.

A co zyska ich autor?

Przyswoi sobie parę nazw i faktów, którymi będzie nie zawsze stosownie operował. Porównajmy pierwszy przykład z drugim, a zobaczymy, jak fatalnie wpływa dawanie tematów lub obieranie ich bez zastanowienia. Niema chętnego prelegenta, nie naznaczać go; lepiej coś przeczytać i otworzyć dyskusję.

A teraz, jakim powinien być temat?

Każda instytucja ma swoje cele, skupia ludzi dla wspólnej pracy w pewnym określonym kierunku. Dlatego też referaty nie powinny się odrywać od niej, przez swoje tematy niczem z nią nie związane, ale przeciwnie powinny tworzyć z innemi zajęciami pewien całokształt pracy.

Przejdźmy do drugiego punktu pracy nad referatem, przygotowania materjału.

Mając już temat staramy się zgromadzić potrzebne nam wiadomości. W tym celu najlepiej przygotować sobie teczki z tytułami dziedziny i składać do niej: wycięte z gazet artykuły lub ich kopje, notatki porobione z książek lub rozmów, zapisane własne spostrzeżenia. W ten sposób, po upływie pewnego czasu możemy zebrać bardzo łatwo materjał do paru nawet referatów, zdolny oświetlić nam temat z rozmaitego punktu widzenia, co jak się przekonamy poniżej ma bardzo duże znaczenie.

Mamy już temat, materjał, teraz musimy opracować referaty. Praca to bodaj że najtrudniejsza. Trzeba najpierw ułożyć sobie plan. Bez planu bowiem, nie będziemy mieli ciągłości i jasności myśli; rzeczy mniej ważne będą nieraz szerzej omawiane, niż istotne. Praca będzie utrudniona, niesystematyczna; natomiast, gdy sobie ułożymy choćby krótki plan, będziemy mogli każdy z punktów opracować osobno. Całość na tem nic nie straci. Następnie musimy zwrócić uwagę na krytyczne opracowanie materjału t. j. musimy zbadać rozmaite poglądy na daną kwestję, przetrawić i umieścić tylko te, z którymi się całkowicie zgadzamy, które możemy przyjąć jakby za swoje.

Każdy odczuwa mimowoli różnicę między czytaniem a mówieniem, każdy zdaje sobie dokładnie sprawę, że dwa te sposoby wygłoszenia myśli wywołują całkiem odrębne wrażenia. Kiedy prelegent czyta, uwaga wszystkich zwraca się nie na niego, tylko na samą treść rzeczy, umysł przyjmuje wszystko do wiadomości, nad ważniejszemi rzeczami odrazu się zastanawia, mniej ważne opuszcza, bardzo prędko zapomina. Nawet najlepsze zwroty retoryczne, wyrażenia przeczytane, pozostawiają

po sobie zaledwie bardzo małe wrażenie. Uwaga zato się rozprasza jeżeli treść jest niezbyt zajmująca. Natomiast gdy ktoś mówi i do tego jeszcze z odpowiednią mimiką, tonem przykuwa do siebie uwagę słuchaczy. Biegną oni za myślą jego, starają się wiedzieć już naprzód co ma powiedzieć; przejmują jego uczucia. Kilka nieraz zwrotów, wypowiedzianych z zapałem i z przekonaniem, wywierają silniejsze wrażenie, niż długie, nieudolne mowy. To też dobry, interesujący referat musi być koniecznie, nietylko dobrze opracowany, ale i należycie wygłoszony.

Nie powinien prelegent brać za złe tego niektórym członkom, że nie zwracają na niego zbytniej uwagi. Jeżeli tylko nie przeszkadzają drugim uważać, to zdaje się, że żądać od kogoś słuchania referatu który go wcale nie zajmuje, jest bezpodstawnem, zresztą w życiu nie zawsze będziemy mieli słuchaczy, przyjaźnie usposobionych do naszej sprawy, często będą się oni starać nas szykanować, robiąc zamieszanie i t. p. manifestacje. Powinniśmy więc najpierw zwrócić na siebie powszechną uwagę, umieścić na wstępie parę zdań i myśli, któreby przekonały członków do naszej sprawy.

Zwykle po przeczytaniu referatu wywiązuje się dyskusja i jak to u nas bywa, dwu oponentów z urzędu, krytykuje referat bez miłosierdzia, dopatrując się dziury w całem; ostatecznie wywiązuje się czcza dialektyka między oponentami a prelegentem, członkowie nie biorą udziału w dyskusji, ponieważ nie mogą się dostać do głosu, rzecz cała się zaciemnia, prelegent ulega wkońcu przygotowanym do dyskusji oponentom.

Nie wiele tutaj poruszyłem nowych myśli, chciałem bowiem tylko dać przykład, że życie nasze sodalicyjne, bogate treścią dostarczy nam szeregu myśli, któremi możemy się podzielić, trzeba tylko umieć patrzeć.

Dużo dobrego możnaby zrobić, gdybyśmy przygotowując referaty, zerwali z tem przeświadczeniem, że muszą one koniecznie traktować o jakichś zagadnieniach nowych, niezwykłych, a brali za przedmiot — to nasze zwykłe, codzienne życie i pisząc tak prosto, jak i co o niem myślimy, bez żadnych książek, podręczników, poznawali je, starali się ulepszać je i cenić.

---

# POD ZNAKIEM MARJI....

**Idę bezdrożem: po grudzie, po złomie;**
**wicher mną targa i miota widomie.**

Łachmany odzienia rwie mi na strzępy,
pod serce sztylet — zda się — wbija tępy....

Biczem ulewy schłostany, zsieczony,
patrzę i patrzę: czyli z której strony

duch jakiś bratni ramieniem nie wesprze,
czyli mam ginąć w tej wichrów orkiestrze?

— Lecz oto Marja Bogarodzica
po srebrnej drodze pobłysków księżyca

zsyła mi tchnienie Boskości świetlane,
że nagle klękam w pokorze przed Panem

i wołam szczęśliw, radosny bezmiernie:
„O! chociaż szedłem przez głogi a ciernie,

chociaż mię burza szarpała i niosła
ujrzałem oto spokojności posła!

— Pod znakiem Marji już byłem spokojny,
niby najtwardszą pawężą zbrojny!“

Świeć więc nademną, o znaku Boski!
Rozświetlaj pola, ugory i wioski!

Nad miasta nasze unoś się śniące;
błyśnij nadzieją; Tyś nasze Słońce!!

Zakopane.

*Jarosław Janowski S. M.*
*kl. VIII.*

---

## Ostatnie dni księdza - bohatera

**(przedrukow. z „Gaz. Kość.“ nr. 4 z dn. 15 lut. 1921 *)**

Był pewnym tak, najzupełniej pewnym nie tylko, że cud się spełni naprawdę, lecz z zadziwiającą dokładnością przepowiedział jego datę.

*) Wychodzący w Warszawie dziennik francuski „Journal de Pologne“ (z dnia 20/1 1921 nr. 14) wydrukował artykuł p. t. „Les derniers jours dé l'abbée-héros Skorupka“ podpisany literami D. Z. Piękny ten artykuł przeczytałem z takiem wzruszeniem, że idąc za namową drugich, postanowiłem go przetłumaczyć i w tłumaczeniu przynajmniej podać do wiadomości raz jeszcze szczegóły pracy i śmierci tego kapłana polskiego, któremu francuska gazeta poświęciła swój fejleton. W całym opisie występuje postać księdza w świetle nadzwyczaj miłem, a co przedewszystkiem godne jest uwagi, to to, że ten kapłan patrjota swej pracy dał podstawę i tło szczerze religijne: wiarę w opiekę Najśw. Panienki.

Złoczów, *X. Jan A. Kwiatkowski.*

„15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, Polacy przestaną się cofać przed bolszewikami i rozpoczną się dni triumfu polskiego.“ — „Ksiądz S k o r u p k a spędzał całe dni w kasarni na Pradze przy ul. Zygmuntowskiej, bo tutaj formowały się kadry naszego pułku (tak opowiada kapral Seweryn Dzik, z 236-go pułku piechoty Armji Ochotniczej, świadek bohaterskiej śmierci kapłana). Przychodził do kasarni, aby spowiadać odchodzących na front, dodawać im odwagi, tchnąć w nich ducha męstwa i przepoić ich wolą niezłomną zwycięstwa... W rozmowach księdza z żołnierzami, jedna myśl zawsze powracała uparcie: Najśw. Panna Patronka i Królowa ludu polskiego, nie dopuści, by naród miał zginąć; lecz Ona to modlitwą swą i prośbą uzyska u Boga łaskę cudu!“ Możnaby powiedzieć, mówi kapral Dzik, że to była „idée fixe“ księdza Skorupki, ta to święta idea przychodziła doń każdej chwili. Powtarzał ją tak często i z taką siłą, że w końcu wielu z nas uwierzyło w cud niechybny.

W naszym pułku ochotniczym, zorganizowanym naprędce na pierwsze wezwanie jenerała Hallera, służyli wyłącznie mieszkańcy Warszawy, należący do najrozmaitszych warstw społecznych, przedstawiciele prawie wszystkich zawodów. Byli tu więc uczniowie, byli rzemieślnicy, robotnicy, urzędnicy państwowi, lekarze, subjekci i t. d. Otóż trzeba zaznaczyć, że Warszawiacy niewątpliwie są mniej sceptyczni niż mieszkańcy któregokolwiekbądź innego miasta. Sceptycyzm Warszawiaków jest — żeby tak powiedzieć — powierzchownym i wynika raczej z propagandy socjalistycznej, niż z przekonań wkorzenionych i wrosłych. W poważnych momentach życia obudza się w Warszawiaku uczucie religijne i służy mu za busolę pewnie najbezpieczniejszą ze wszystkich. I dlatego, chociaż przepowiednia cudu na dzień święta Matki Najśw. nieraz wywoływała u nas nieznaczne uśmiechy i ironiczne wykrzykniki, naogół jednak podobała się ona wszystkim i była dla wszystkich nadwyraz sympatyczną. Poprostu chciano tego zwycięstwa i oczekiwano go więcej, niż czego innego. Więc gdy patrzyliśmy na tego księdza młodego, który jak przebrana panienka, z jasnym uśmiechem, z błyszczącemi oczyma, z sercem przepełnionem gorącą wiarą przebiegał ponure sale kasarniane, zatrzymywał się przed grupkami żołnierzy i nauczał ich bez wytchnienia — gdy tak patrzyliśmy na niego, serca nasze mimowoli się radowały; on zaś głosił ziszczenie cudu i zwycięstwo z takiem przekonaniem i uniesieniem, że zdawało się, iż choćby nawet w tej samej chwili — gotów jest poprowadzić ochotników w bój, na pole walki. I serca wszystkich były gotowe iść w ślad za nim, iść za tym wzorem patrjotyzmu i były zdecydowane

spełnić swój obowiązek aż do końca i raczej umrzeć niż się cofnąć przed wrogiem.

* * *

W opuszczonym małym kościółku, odległości jakich 4-ch lub 5 kilometrów od rogatki, w dniu, w którym 236 pułk odszedł z kasarni na front, ksiądz Skorupka przemówił raz ostatni do swoich ludzi. Żaliż miał on przeczucie, że to już ostatnia jego przemowa — że się już żegna z towarzyszami swymi — na wieki? Trudno mi odpowiedzieć na te pytania. To jedno tylko muszę stwierdzić, iż dotąd nigdy nie przemawiał do nas tak czule, jak właśnie wtenczas. Jak gdyby się lękał, że ta pierwsza bitwa zbyt będzie działać na ochotników młodych, z których większość nie wąchała jeszcze nigdy prochu, przekonywał ich o konieczności oporu; „Czeka nas twarda próba, żołnierze, lecz potrwa ona ledwie dwa dni tylko. Bądźcie pewni, że święto Matki Najświętszej będzie dniem naszego triumfu, wyczekiwanego cudu!" — A gdy on tak mówił, jakiś węzeł zawiązywał się między duszą kaznodziei a zachwyconemi duszami audytorjum. Ten kapłan poświęcał się na śmierć razem z żołnierzami swymi — więc wszyscy oni tworzyli związek jakiś mistyczny, zawarty cicho, bez jednego słowa, a jednak związek tak święty, tak pewny — jak sama śmierć.

I miłość Ojczyzny, miłość gotowa na wszystko — na śmierć i na męczeństwo — ta wielka miłość spoiła związek dusz, zawarty w podmiejskim małym kościółku, rankiem 13 sierpnia, przy akompaniamencie armat, które grzmiały wdali.

I nie było pewnie ani jednego żołnierza, któryby nie był wzruszony i któryby nie powziął postanowienia — zwyciężyć wroga!

A właśnie taki był cel księdza - bohatera.

Obowiązek kapelana i dobrego obywatela został spełniony.

* * *

Nazajutrz 14 sierpnia (— mówi dalej kapral Dzik —), w dzień bitwy pod Osowem, widziałem księdza po raz ostatni.

W chwili, gdy bitwa zdawała się dla nas niemal straconą, kiedy po zaciętym oporze przeciw wciąż powtarzanym atakom bolszewickim, nasi ludzie wyczerpali już amunicję i oczekując nadejścia rezerwy, musieli się ukryć w zaroślach sąsiedniego lasku, nagle — wśród ognia, na polu walki zjawia się nasz ksiądz. Byłem tak zdumiony, a raczej przestraszony, iż w pierwszej chwili sądziłem, że oczy mnie mylą.

„Co ksiądz robi, księże! — zawołałem. — Po co to! Niech ksiądz odejdzie jak najszybciej!"

W hałasie bitwy nie mógł mnie dosłyszeć. Zresztą nie byłby mnie i tak usłuchał...

Widziałem, jak rzucił się przed grupę ochotników, ze śpiewem kościelnym na wargach.

Zrozumiałem. On sam szukał śmierci — przepięknej śmierci za Ojczyznę.

— Za mną! Na bagnety! — krzyknął do nich.

Widziałem, jak przebiegł kilkadziesiąt kroków, z krzyżem w ręce, naprzeciw ognia karabinów maszynowych, śpiewając: „Serdeczna Matko"!

I stało się to, co było nieuniknione. Upadł przeszyty kulą, a może kilku kulami. Nie umarł jednak natychmiast: dwóch żołnierzy bolszewickich podbiegło, pochwycili go z obu stron pod ręce i porwali go z sobą. Ale ponieważ znaleźli się w samym środku ognia, gdzie kule latały jak osy, szybko opuścili go na ziemię, a sami uciekli.

* * *

„Po bitwie — kończy kapral Dzik — która zakończyła się dla nas pomyślnie, jak wiadomo, dzięki przybyciu na czas 13-go pułku, znalazłem ciało księdza - bohatera w jednym domku w Osowie.

Głowa jego była ogromnie okaleczona, tak jakby dostał kulą „dum dum". Lecz ponieważ za pierwszym razem nie został ranny w głowę i ponieważ leżał na ziemi, kiedy go dwaj barbarzyńcy porzucili, trudno przypuścić, aby go dosięgła kula „dum dum". To raczej kolby bolszewickich karabinów zmiażdżyły jego głowę. Pewnie ch drażnił jego uśmiech jasny — więc swoim sposobem „ułatwili" mu zgon...

W każdym razie była to śmierć, jakiej pragnął — śmierć męczennika.

---

BOLESŁAW JAWORSKI
. M. ucz. VIII. kl. gimn. pref. sod. międzygimn. we Lwowie.

# IDEAŁ SODALISA.

Żyjemy dziś w czasach wielkich, przełomowych, które wielki wpływ wywrzeć muszą na rozwój ludzkości i dzieje świata. Po uspokojeniu się zawieruchy wojennej, która rozpętała wszystkie żywioły materjalne, poruszyła wszystkie namiętności i całą złość ludzką, podeptała i obniżyła niemal do zera skrupuły religijne, teraz po uspokojeniu się jej, nowe prądy dadzą się odczuwać w społeczeństwach europejskich. Jednakże ku zdziwieniu tych, którzy zawzięcie prześladowali

Kościół katolicki i spodziewali się, co więcej pewni byli, że po wojnie materjalizm i jego wyznawcy zatriumfują nad podeptanym Kościołem Chrystusowym, dziś okazuje się coś wprost przeciwnego. Prąd katolicki się wzmaga i coraz silniej nurtuje społeczeństwa, pojedyńczy ludzie, tak mali jak wielcy, wracają do ostoi swej, religji katolickiej i tu się spodziewają znaleść spokój upragniony. Wszak widzimy ludzi, którzy przetrawili już wszystkie filozofje i byli nawet dotąd wrogami Kościoła, zdecydowanymi, zaciekłymi, iż oto zmieniają swe przekonania i przyjmują nawet suknie zakonne.

W takich warunkach coraz więcej się rozszerza pole dla pięknej i zbożnej pracy sodalicyj marjańskich. Zastanówmy się dziś na chwilę nad istotą sodalicji i sodalisa. Cóż to jest Sodalicja? Odpowiemy, że jest to stowarzyszenie młodzieży (mówimy tu o sodalicji gimn.) mające na celu rozszerzać cześć N. Panny, wyćwiczyć swego członka na dzielnego żołnierza Chrystusowego, oraz dać mu możność godziwej rozrywki poza jego obowiązkami szkolnymi. W sodalicji powinny się przeto znaleść i zebrania towarzyskie i wieczorki i wycieczki, powinny istnieć kółka, a całem tem życiem powinni zajmować się szczerze wszyscy członkowie, by w ten sposób zbudziło się wspólne zainteresowanie. Dlatego też tak pożądany dla nas był związek sodalicyj oraz międzysodalicyjna gazetka, która jest wyrazem naszych myśli i poglądów.

Zrozumiawszy pokrótce ideę sodalicji przejdźmy teraz do właściwego celu niniejszego artykułu, do przedstawienia ideału sodalisa.

Jeśli chodzi o obowiązki, zwróćmy uwagę na najważniejsze, na istotne. Pierwszym z nich jest przystąpienie każdego sodalisa raz w miesiąc do Sakramentów św. Drugim pogłębianie w sobie znajomości prawd naszej wiary. Obowiązek to konieczny, z którego niestety niezawsze zdajemy sobie jasno sprawę. A przecież dziwnemby było, gdyby sodalis zapytany o jakąś kwestję religijną lub usłyszawszy jakiś zarzut przeciw nauce Kościoła, nie potrafił na to zareagować. Dalszą bardzo ważną zasadą życia sodalicyjnego jest obowiązkowość i sumienność, których niestety tak mało spotykamy u nas Polaków. Powodem tego jest lenistwo i słabość woli, które także bezwględnie tępić powinniśmy. My nigdy nie dążymy trwale do wytkniętego celu, zrażamy się lada drobnostką czy niepowodzeniem, stajemy w połowie drogi i zabieramy się do czego innego lub nawet wogóle do niczego, pragnąc żyć, jak sybaryci, a zapominając, że nigdy „bez pracy niema kołaczy“. My jakoś nie chcemy, czy nie możemy tego zrozumieć, a tymczasem ta zaraza ciąży na całym narodzie i wyrządza nam niepowetowane szkody. I może nie bez pewnej racji zagranica wzbrania się oddać nam Górny

Śląsk, bojąc się, by produkcja jego znacznie się nie obniżyła, a gospodarka nasza wogóle niestety nie cieszy się w świecie najlepszą sławą. Źródeł tego szukać musimy w nas samych, w pojedynczych jednostkach, bo z nich składa się naród. Wszak widzimy nieraz, że uczeń z gimnazjum wychodzi niedouczony, że nasz rzemieślnik, czy robotnik, prócz tego, że pracę nad daną rzeczą rozkłada na kilkakrotnie dłuższy czas, niż robota tego wymaga, jeszcze oddaje ją źle zrobioną, czy naprawioną, że nasz urzędnik, czy urzędniczka niejednokrotnie przez swe zaniedbanie naraża strony na stratę czasu i pieniędzy. Wogóle skutki tej naszej wady, jakby dziecinnej, dają się wszędzie zaobserwować.

Obowiązkowość nasza względem sodalicji, oprócz sumiennego wypełnienia przepisów statutu, objawiać się winna regularnem uczęszczaniem na posiedzenia i zebrania, odzwyczajeniem się od naszego nałogu wiecznego spóźniania się na wszystko, czegoby już szkoła dawno powinna nas nauczyć. Pozatem od naszych sodalisów możemy żądać czegoś więcej, jak spełniania obowiązku dla obowiązku, dlatego by uniknąć upomnień, złej opinji, lub choćby dla własnego zadowolenia. Sodalicja zasługuje na coś więcej. Zasługuje, by była traktowana nie jako jarzmo, lecz jako stowarzyszenie godne zaufania, godne ofiary i poświęcenia pewnego, którego obowiązki spełniać się winno z radością i przyjemnością.

Nasz stosunek do kolegów powinien także być uregulowany. Musimy być dla nich uprzejmi, sympatyczni, winniśmy chętnie o ile możności udzielać im pomocy naukowej, tem ich sobie z pewnością zjednamy, gdyż, jako przedstawiciele poważnej sodalicji musimy przez swe przykładne zachowanie, nie przez co innego zdobyć poważanie dla siebie i reprezentowanego przez się stowarzyszenia. Pod każdym względem powinniśmy dawać dla swego otoczenia przykład chrześcijańskiego, uczciwego życia, nic bowiem tak nie działa, jak przykład. Wtedy też dopiero, ale tylko wtedy, wielu kolegów uczciwych zachęcimy do wstąpienia do sodalicji, serdeczną i nieustanną z naszej strony okazując troskę o to, by jej szeregi nieustannie się zwiększały.

Zastanowić się nam jeszcze wypada, jakie rozrywki najlepiejby nam odpowiadały. Oczywiście, że do zalecanych zawsze należeć będą wycieczki, przechadzki, jako potrzebne do zdrowia i odświeżenia umysłu, dalej gry i zabawy towarzyskie, które zresztą dawno wprowadzono we wielu sodalicjach, koncerty i muzyka, jako uszlachetniające, wreszcie czasem przedstawienia teatralne, te jednakże zawsze z pewną konieczną ostrożnością. Wykluczyć natomiast bezwzględnie z programu kino, które prawie, że nie daje nic dobrego, prócz chwilowej, bardzo zni-

komej przyjemności, a za to przyczynia się do rozbudzenia chorobliwej fantazji i chyba tylko ujemnie wpływa na rozwój naszej inteligencji, dalej wykluczyć należy pisma humorystyczne, względnie pseudohumorystyczne, tak skwapliwie czytywane przez młodzież.

Oto wszystko, co składa się na ideał sodalisa. Mówiąc o ideale wyobrażamy sobie istotę doskonałą, cieszącą się wielkiemi zaletami, istotę, której pod względem tej doskonałości tak nam trudno dorównać, tymczasem tutaj, jak widzimy mamy przed sobą ideał ten, jako syntezę najzwyklejszych i najłatwiej osiągalnych zalet, których osiągnięcie każdy sodalis powinien uważać sobie za punkt honoru, musimy się stawać takimi sami, a prócz tego starać się, aby i nasi towarzysze takimi się stawali. Mało znaczy, jeśli będziemy mieli sodalisów wielu, jeżeli oni nie będą przedstawiali wielkiej wartości moralnej. Od jakości, przedewszystkiem członków zależeć będzie siła moralna sodalicji, która w niemałej mierze możnym swym wpływem przyczyni się do zwycięstwa Krzyża nad przestarzałemi formami doktrynerstwa i błędu.

---

WOJCIECH KRZEPTOWSKI
S. M. ucz. VIII. kl. g. w Zakopanem.

# NOCNA ADORACJA.

Cichy, majowy wieczór zapadał nad doliną zakopiańską. Od szafirowych Tatr, z widniejącymi tu i ówdzie płatami śniegu, powiewał lekki i chłodny wietrzyk. Na pogodnem niebie poczynały migotać gwiazdy...

Nadchodziła pora rozpoczęcia naszej pierwszej, nocnej adoracji Najświętszego Sakramentu, uchwalonej na ostatniem zebraniu sodalicyjnem. Ze skromnego klasztoru SS. Służebnic Boskiego Serca dał się wnet słyszeć chór głosów młodzieńczych, zmieszany z cichymi tonami fisharmonji. Rozpoczęło się nabożeństwo...

W kaplicy rzęsiście oświetlonej zebrała się garstka nas, młodzieży sodalicyjnej. Czuliśmy się dziwnie wzruszeni, patrząc na ołtarz, strojny w kwiecie, na którym jaśniała Hostja Przenajświętsza w złotej monstrancji. Chwile, które mieliśmy spędzić owego wieczora u stóp Jezusa miały być na zawsze pamiętne i bardzo ważne w życiu nie tylko tych, którzy nazajutrz składali przyrzeczenia na wierną służbę pod znakiem Marji, ale dla nas wszystkich należących do sodalicji, ponieważ przez to mieliśmy okazać, że podobnie, jak tej nocy pełnimy straż u ołtarza,

tak i w przyszłości w życiu będziemy wierni i posłuszni przykazaniom naszego Stwórcy i sodalicyjnym ideałom.

Cisza, przerywana uderzeniami zegara zaległa przybytek Najwyższego. Tuż przed ołtarzem, na czterech klęcznikach zajęliśmy miejsca, my młodzi z gorącem sercem i duszą, której dzięki tej Hostji, nie zbrudził i nie skalał straszny jad grzechu. Garnąc się pod opiekę Jezusa, byliśmy ufni i bezpieczni. Wierzyliśmy, że tam, przy Najśw. Sakramencie nasze zbawienie, że tam nasze szczęście, że tam znajdujemy spokojne chwile, porzuciwszy doczesne sprawy, że tam dusze nasze wznoszą się w wyżyny, gdzie obcują z Majestatem Najwyższego. Tam cały potok skarg, słów radości i dziękczynienia wyrywa się ku naszemu Panu i Stwórcy. „Pan mój i Bóg mój" szeptają usta, a w sercu wzbiera niezmierna miłość i cześć...

Dziś już rok mija, jak danem nam było, jako wybranemu hufcowi Najświętszej Panny dostąpić tego niezapomnianego szczęścia, by przy Jej Boskim Synu pełnić straż w nocnej porze, gdy inni udają się na spoczynek lub — niestety — grzechami obrażają Boski Majestat. Nie przeczuwaliśmy wtedy, spokojni i uciszeni tak dziwnie, że nad naszą ukochaną Ojczyzną wisi wielkie niebezpieczeństwo od Wschodu, że obok zwykłej w młodości walki wewnętrznej przyjdzie nam za parę tygodni w obronie Wiary i Ojczyzny stoczyć bój śmiertelny z odwiecznym wrogiem...

Północ bić poczęła na kościelnej wieży powoli... długo... X. Moderator odmówił litanję do Najśw. Serca i w uroczystej ciszy nocnej udzielił pożegnalnego błogosławieństwa... Ostatnia czwórka adoratorów dźwignęła się z żalem z klęczników... w niej i ten, co pójść miał i już nie wrócić.., w ostatniem westchnieniu powierzał swą młodą duszę najdroższej Matce .Marji.. Czy przeczuwał, że tak rychło na wieczną pójdzie adorację?

---

LUCJAN BIERNACKI
S. M. ucz. kl. VII. gimn. w Gnieźnie.

## Sodalis - ochotnik na warcie.

**(ze służby wojskowej w lecie 1920 r.)**

Cicha noc sierpniowa pokryła ciemnym, ponurym całunem gwarny za dnia obóz w Biedrusku.*) Tu i ówdzie tylko słychać spóźniony,

*) Biedrusko, 18 km. od Poznania, jest jakby miastem żołnierskiem z ogromnym kilkadziesiąt morgów liczącym placem ćwiczeń.

przytłumiony śpiew żołnierzy; lecz i te ostatnie oznaki życia milkną niebawem. Niedaleko baraków, tuż przy gościńcu widać trzy baterje, które ustawione w jednym rzędzie, zdają się grozić swemi złowrogiemi paszczami tym, ktróżyby chcieli na nie się rzucić. Teraz jednak stoją spokojnie w ponurem milczeniu, oświecone tylko śmiertelno - bladem światłem księżyca wychylającego się właśnie zpoza chmur. Cisza grobowa panuje nad „parkiem", cisza przerywana tylko miarowym krokiem warty, która z karabinem gotowym do strzału, strzeże oto bateryj.

Nagle cichną i te kroki: młody żołnierz, jakby zdziwiony nagłem światłem miesiąca, przystanął w swej wędrówce jednostajnej i wpatrzył się jakby z podziękowaniem w gwiaździste niebo, które zdawało się mu pomagać w wartowniczym obowiązku. Jakże pięknem wydawało mu się dzisiaj to niebo wśród samotnej nocnej ciszy. Błyszczące, przeróżnymi kolorami mieniące się gwiazdy, wydawały mu się djamentami, naszytymi na wspaniałej szacie królewskiej, a równocześnie dowodem nieskończonej wielkości, potęgi i piękności Boga. „Wszystko w świecie jest odbiciem doskonałości Bożej," słyszał tylekroć z ust swego nauczyciela, a więc i te ciała niebieskie są niemym, ale tem potężniejszym i uroczystszym dowodem wszechmocy Bożej, która jednym aktem woli Swej wywołała z nicości tę niepojętą, nieskończoną ilość światów. — Oto ta droga mleczna, to nowy jakiś system słoneczny, podobny do naszego z - niezliczonem mnóstwem słońc i planet, których odległość już nie na metry, lecz na setki lat świetlnych liczymy. — A ileż to jeszcze oprócz niej systemów słonecznych istnieje w tym nieskończonym świecie! — Czy nie jest to dostateoznym dowodem istnienia jakiejś Siły wszechpotężnej, nieskończonej, która była pierwszą Przyczyną tego nieskończonego wszechświata?.... Jakże pięknie zestawił Bóg te ciała niebieskie! Z jak niepojętym artyzmem przyczepił On do ciemnego sklepienia te ogniem tryskające diamenty i jak opatrznie i mądrze kieruje ich biegiem, iż mimo tej niezmiernej ilości nigdy nie zderzą się z sobą. Jakże pięknym musi być dopiero On sam, który jest Twórcą tego pięknego świata!

Szelest jakiś zbudził naszego żołnierza z jego rozmyślań. Rozejrzał się wokoło, niespokojny, czy czasem ktoś niepowołany nie zbliża się do dział. Nie omylił go słuch. W świetle księżyca zbliżała się ku niemu wysoka postać dowódcy. Ochotnik w postawie „na baczność," zdał mu krótki raport o stanie baterji, poczem oficer się oddalił. Raz jednak przerwane myśli nie chciały się już więcej kleić na ten sam temat, tem bardziej, że od północy wicher się nagle podniósł i niebo pokrył chmurami. Niebawem zaczęło mżyć. Żołnierz otuliwszy się lepiej w płaszcz, zaczął nanowo przechadzać się dokoła swej baterji. Wzmagająca się bu-

rza inne nasunęła mu myśli. Zadumał się o złości ludzkiej, dla której tyle już krwi niewinnej polalo się na całym świecie.... Czyż nie nastąpi wreszcie koniec tych walk bratobójczych, czyż miłość bliźniego zupełnie już zastygła w sercach ludzi? — O Boże! ciężko, lecz sprawiedliwie zaciążyła Twa ręka nad rodem ludzkim. Tyś ofiarował się dla nas, Bóg - Stwórca dla swych stworzeń, a my zamiast paść na kolana i wiecznie Ci dziękować i chwalić Cię myślą i uczynkiem i całem naszem jestestwem za Twą miłość i dobroć, którą nam, karząc nas okazujesz, my z piętnem Kainowem na czole znieważamy Twą świętość i miłość, a wywdzięczamy się — niedowiarstwem i złością! Cierpliwie znosiłeś zniewagi od nas, aż wreszcie przebrała się miara.... Boże, w Swej sprawiedliwości miej litość nad cierpiącą ludzkością!...

Deszcz przestał padać, burza zaczęła się przesilać. Nasz ochotnik, przemokły do suchej nitki, przyspieszył kroku, by się rozgrzać. Dreszcz go chwytał dojmujący i oto przypomniały mu się te błogie chwile w domu rodzicielskim, gdzie o tej porze późnej, wieczornej, po skończonej pracy siedział zwykle w kole rodzinnem, czytając lub gwarząc sobie z rodzicami i rodzeństwem. — Przypomniały mu się te czasy przepędzone razem z kolegami na jednej ławie szkolnej. — Teraz wszystko minęło: wygody domu rodzicielskiego musiały ustąpić, przed obowiązkiem narodowym, a z kolegów może niejeden znajduje się dziś w tem samem, co on położeniu. Jakżeż czuje się samotnym.... Niema nikogo, któremuby mógł się zwierzyć z swych uczuć i myśli....

Ale czyż istotnie miałoby tak być? Przecież on był i jest sodalisem Matki Najświętszej. Ona go w tej chwili nie opuści, Ona czuwa nad nim i otacza go Swą tkliwą opieką... I zwrócił swe myśli i serce do Dziewicy Niepokalanej i westchnął z głębi duszy do swej Opiekunki, prosząc o pociechę w samotności na nocnej warcie....

Ostre kroki przerwały mu modlitwę. Zbliżała się zmiana. Po zamienieniu hasła, dwóch młodych wojaków rozeszło się z krótkiem pozdrowieniem, jeden na stanowisko, drugi na spoczynek.

Wróciwszy na swe twarde żołnierskie łoże, zasnął nasz sodalis-ochotnik niebawem snem twardym, a we śnie pocieszała go jego najdroższa Matka....

---

## Ze świata katolickiego.

**Ameryka.** Stany Zjednoczone Ameryki Północnej tworzą poselstwo przy Watykanie. Prezydent Harding oświadczył w Tampico, iż e'go staraniem będzie utworzenie poselstwa przy Watykanie. Liczba

i znaczenie katolików w St. Zjednoczonych jest bowiem tak wielka, iż stałe poselstwo przy Stolicy Apostolskiej jest konieczne. Rokowania między delegaturą w Waszyngtonie a sekretarjatem stanu w Rzymie, w celu obsadzenia nowego posterunku dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych, są w toku. (Głos Nar.)

**Francja.** W 2-gim nrze naszego pisma podaliśmy ciekawą wiadomość o mnożących się we Francji po wojnie powołaniach kapłańskich. Dzisiaj możemy za tygodnikiem „Le Pèlerin" z dn. 21 stycz. b. r. (p. Gaz. Kość. Nr 6.) przytoczyć dalsze, niezmiernie interesujące szczegóły o tych przedziwnych „drogach Bożych" w duszach, na podstawie statystyki Wielkiego Seminarjum archidiec. paryskiej w Issy. Liczy ono obecnie aż 360 kleryków, między nimi zaś 85 takich, którzy początkowo obrali sobie jakiś wolny zawód lub stan kupiecki. A prócz nich spotykamy tam już w sukni duchownej: b. dyplomowanego pułkownika franc. sztabu generalnego, b. komendanta, 6 b. kapitanów, 16 poruczn, 26 podporuczn. 3 oficerów marynarki, 5 ukończonych techników, 2 docentów uniwers. 6 doktorów prawa, 30 licencjatów prawa i literatury. przemysłowców, 1 lekarza wojskowego inspektora finansów, notarjusza i co najciekawsze 2 dawnych członków rewolucyjnego związku „Conféderation Générale de Travail"

Rzucają wszystko — idą za głosem powołania, przeżywszy cztery lata okropnej wojny w rowach strzeleckich, z karabinem w ręku. Dziwne, dziwne drogi Boże.

**Znamienne nawrócenia.** W ostatnim czasie w Rzymie kard. Granito di Belmonte uroczyście przyjął na łono Kościoła katolickiego hrabinę Maryę Fumasoni-Biondi i trzech jej synów. Cała ta rodzina należała przedtem do rosyjskiej schyzmy. Po tym uroczystym akcie, były sekretarz rosyjskiej ambasady w Rzymie, również jak tamci nawrócony ze schyzmy, Ks. Ewreinow celebrował Mszę św. we wschodnim obrządi udzielił konwertytom Komunji św. pod obiema postaciami.

Benac, to luminarz francuskiej masonerji. Syn jego został oczywiście po „świecku" wychowany i żył bez wiary, jako ateista „sans phrase". Po wybuchu wojny młody Benac udaje się na front, w jednej z ostatnich bitew zostaje ciężko ranny i w szpitalu, między życiem a śmiercią prosi o — księdza i przyjmuje Sakramenta św., począwszy od chrztu... Przed śmiercią, do tej chwili poganin, oświadcza: „Umieram jako chrześcijanin i chcę, żeby to ogłoszono, bo chcę dać przynajmniej ten przykład ze siebie i powiedzieć rodakom, że Francya zginie, jeżeli nie wróci do Kościoła".

Leseur — kto to jest? Jest to lekarz na wskróś „postępowy", zwolennik „wolnej myśli", wolny od „zabobonu" chrześcijańskiego. Żona

jego, istota trwożliwa i prosta, ma jeszcze odrobinę wiary, która w niej zaledwie słabym płomykiem świeci. Leseur ten słaby płomyk wiary w sercu żony postanawia zgasić i wciska jej do ręki Renana. Ale ta trwożliwa kobieta w lot przejrzała nieszlachetną metodę męża i z uczuciem oburzenia na takie jego postępowanie z nią, wybuchła w niej wiara potężnym płomieniem, tak, że stała się gorliwą katoliczką. Dzieje swego nawrócenia pani Leseur opowiada w dzienniczku i umiera. P. Leseur w nieutulonym żalu po śmierci żony, szukając pociechy, odczytuje jej dziennik i odnajduje w nim — wiarę w Boga. Dzisiaj Dr Leseur jest nowicjuszem u Dominikanów.

Syn Maksyma Gorkiego, wychowany w atmosferze negacji wiary w Boga, jako neopoganin idzie w świat, wstępuje do legji cudzoziemskiej i w czasie wojny traci jedno ramię. Dzisiaj jest głęboko wierzącym katolikiem. Gdzie, jak odnalazł Boga? Nikt nie wie. W każdym razie młody Gorkij stoi dziś w szeregach rycerzy Boga i wiary i może już spełnił swój zamiar wstąpienia do duchownej rodziny „ubogiego z Assyżu“. (Głos Nar.)

---

## WIEKOPOMNE CHWILE.

W chwili, kiedy dzisiejszy numer „Pod znakiem Marji“ znajdował się pod prasą, w Ojczyźnie naszej rozgrywały się wypadki tak ważne, tak epokowe, że nie sposób o nich choć w kilku słowach w miesięczniku naszym nie wspomnieć. Uchwalenie konstytucji dnia 17 marca, podpisanie pokoju w Rydze w dniu następnym, wkońcu plebiscyt na Górnym Śląsku w sławną na zawsze Niedzielę Palmową — oto zdarzenia niesłychanej wagi, które przeżyliśmy w najwyższem natężeniu naszych uczuć narodowych. Młodzież polska, która zawsze we wszystkich wypadkach dziejowych uczestniczyła całem sercem, która krwią swoją i męstwem, w pamiętnem lecie 1920. roku w niemałej cząstce przyczyniła się do rzucenia podstaw pod te szczęsne dla Polski wypadki i dziś — z całem przejęciem się przeżywała wielkie dziejowe momenty.

Szczegóły ich znamy dokładnie już z prasy perjodycznej i dlatego nie będziemy tu o nich wspominać, ale na jeden moment pragniemy zwrócić uwagę naszych ukochanych sodalisów.

**Polska, która przeżywa dziś tak wielkie chwile, Polska nad którą w dalszym ciągu jej Bożej, dziejowej misji ciążą tak wielkie zadania, potrzebuje więcej, niż inny naród, naprawdę wielkich ludzi.**

Sodalicje nasze to instytucje, to zrzeszenia, które ich mają stworzyć i wychować. Więc, jeśli kiedy, to dziś ogrom naszego zadania potęga naszej idei, konieczność znojnej pracy nad swoim charakterem, nieodzowność codziennej z siebie ofiary dla Boga, dla Ojczyzny, dla obowiązku — powinny nieustannie i w przejasnem świetle stać przed oczyma naszych młodych dusz.

Krzepmy się do tej pracy wielkiej wewnętrznie, wzrastajmy w siłę zewnętrznie, mnożąc nasze szeregi i garnąc do siebie wszystkich tych, co wspólne z nami mają ideały i zasady, oto hasło nasze na najbliższą przyszłość. Oby wszystkie ukochane sodalicje nasze spełniły je w stopniu najwyższym, najdoskonalszym.

Czeka na to Bóg Najwyższy i Polska.

*W.*

---

## Dobry przykład.

**Redakcja otrzymała następujący list z datą Kielce 1. lut. 1921.**

„Czcigodny X. Redaktorze! Czytając w 3.-nrze „Pod znakiem Marji,“ artykuł: „Od Redakcji,“ gdzie X. Redaktor odwołuje się do wszystkich z wezwaniem i prośbą o poparcie naszego pisma, gdyż w przeciwnym razie, z powodu ciężkich warunków, grozi mu zamknięcie myślałem nad możliwymi środkami zapobiegawczymi.

Między innemi, by nie utracić jedynej przez nas, z takim trudem zdobytej, placówki rozwoju myśli naszych, by nie pozostać tak, jak to było lat poprzednich, bez pisma, należałoby otworzyć listę składek na fundusz rezerwowy, co niewątpliwie przy dobrych chęciach i ofiarności Sodalisów oraz ludzi dobrej woli poprawi stan finansowy naszego pisma i zapewni mu lepszą przyszłość.

Jest bowiem obowiązkiem każdego Sodalisa, wspierać tę placówkę, która w życiu naszem odgrywać będzie doniosłe znaczenie, gdyż przyczyni się do rozwoju sodalicyj.

Tak! Nie damy upaść temu dziełu, które już tyle wysiłków kosztowało, nie zatrzymamy się w pracy, dopóki nie osiągniemy naszych celów i zamiarów, a że nam wszystkim leży na sercu rozwój i dobro tak spraw sodalicji, jak i pisma, świadczyć będzie ofiarność!

*Józef Łapot S. M.*

(P. S.) Jako projektodawca, składam na fundusz rezerwowy Mkp. 50. (słowem pięćdziesiąt), które niewiele obecnie stanowią, ale jako uczeń na razie na więcej zdobyć się nie mogę, proszę więc bardzo przyjąć ten skromny datek.“ *(Najserdeczniejsze dzięki — Przyp. Red.)*

# NASZE „USTAWY."

Nie pisaliśmy o nich dotąd z umysłu, czekając fachowej i obcej oceny. Podaje ją ostatni numer organu wszystkich sodalicyj polskich i o ile nam wiadomo z pod pióra jednego z najlepszych znawców życia sodalicyjnego X. Jana Rostworowskiego T. J. redaktora wspomnianego dwumiesięcznika „Sodalis Marianus" w zeszycie za marzec - kwiecień b. r. str. 26. Oto jego słowa:

„Rozwijający się tak żywo ruch sodalicyjny wśród młodzieży szkół średnich nie mógł się obejść bez jednych wspólnych ustaw, które całemu Związkowi nadałyby jednolitą i mocną podstawę. Redakcji tych ustaw podjął się gruntowny znawca sodalicyjnego życia i gorliwy apostoł jego wśród młodzieży, ks. Józef Winkowski. Z wielką pociechą mamy już przed sobą owoc jego pracy, zgrabną, starannie wydaną broszurkę, zawierającą wspomniane ustawy. We wstępie zamieszczono, obok błogosławieństwa Ojca św. wyjątki z listów Arcypasterzy polskich błogosławiących nowemu dziełu, na końcu ceremonjał przyjęcia i rezolucje dwóch zjazdów XX. Moderatorów i delegatów sodalicyj z lat 1919 i 1920; samą treść wypełniają reguły, tak ogólne dla całej sodalicji, jak szczegółowe dla poszczególnych urzędów.

Ujęcie tych reguł b a r d z o trafne. Niczego, co potrzebne nie brakuje; niema też nic zbytecznego, co trąciłoby drobiazgową pedanterją i wywoływało szkodliwą rozwlekłość. Całość charakteryzuje duch podniosły, a prosty, obcy wszelkiej frazeologji, a bardzo wierny myślom przewodnim sodalicji. Miłe wrażenie, jakie te ustawy wywołują, potęguje poprawność języka i jasność stylizacji, którą, przy pisaniu treściwych zwłaszcza ustaw, niełatwo osiągnąć. Czcigodnemu autorowi serdecznie winszujemy tej pracy i życzymy gorąco, by nowe ustawy znalazły się w ręku jaknajliczniejszych zastępów młodych czcicieli Najświętszej Panny."

---

# Ze spraw związkowych.

D a r. Długie starania zakopiańskiego biura centralnego naszego Związku o zdobycie maszyny do pisania i ułatwienia w ten sposób chociaż w części prowadzenia rosnącej z dnia na dzień, zwłaszcza jednobrzmiącej korespondencji z naszemi sodalicjami, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Od wielkiej Przyjaciółki i Opiekunki naszego Związku J. W. P. Hr. Bolesławowej Małachowskiej, otrzymaliśmy

w darze znakomitą, nowiutką maszynę do pisania, która od miesiąca oddaje nam zarówno w biurze Wydziału Naczelnego, jak w administracji pisma nieocenione usługi. Czcigodnej Ofiarodawczyni za wspaniały dar i połączone z wielkim nakładem trudu i kosztów sprowadzenie go do Zakopanego składamy na tem miejscu imieniem całego Związku wyrazy najgłębszej wdzięczności. Niech Bóg stokrotnie zapłaci!

Obecny kwietniowy numer naszego pisma wychodzi w zwiększonej objętości dzięki znacznym a łaskawym wielce ofiarom nadesłanym na ten cel, a mianowicie: przesłano nam następujące kwoty: sodalicja w Grodnie (część doch. z wieczornicy) 1000 mk., sodalicja w Warszawie 1000 mk. i sodalicja w Zakopanem (część doch. z wiecz. w dn. imien. X. Mod.) 1000 mk., P. W. X. Mod. Wiśniewski z Warszawy 1000 mk. Dary, jakie w różnych kwotach wpłynęły poprzednio, podamy w zestawieniu z całego roku w krótkim czasie. Wszystkim ofiarodawcom naszym, którzy czynem okazują nam i pomoc i zrozumienie potrzeby naszego organu, gorące „Bóg zapłać“.

Że zrozumienie to niestety nie wszędzie jest jednakie, dowodzą listy z prośbą o zmniejszenie liczby numerów wysyłanych do niektórych sodalicyj. Są one na szczęście nieliczne i przewyższają je listy z prośbą odwrotną, ale są i świadczą, jak nam jeszcze ciężko zdobyć się na ofiarę choćby tak drobną dla sprawy, która bardzo drogą być nam powinna.

Mimo tylu próśb nie otrzymaliśmy przecież dotąd statystyki wojennej służby ochotniczej naszych sodalisów ze sodalicyj w Białej, Bochni, Brzesku, Częstochowie, Kaliszu, Kielcach (sem.) Krakowie, Krośnie, Mielcu, N. Sączu, Piotrkowie, (obie) Przemyślu, Radomiu, Tarnowie, Włocławku, sprawozdań zaś w tym roku nie nadesłały dotąd sod. w Białej, Bochni, Brzesku, Częstochowie, Kielcach, (sem.) Krakowie, Krośnie, Lwowie, Mielcu, N. Sączu, Piotrkowie, Radomiu, Warszawie.

W sprawie III. Zjazdu dziś tyle tylko donieść możemy, że podjęliśmy już dawno korespondencję wstępną i zapewne w majowym numerze będziemy mogli bodaj pewne konkretne wyniki jej podać do wiadomości. Z listów do Wydz. Nacz. i redakcji widać już dziś, że zainteresowanie tą sprawą jest ogromne. W dwóch sod. na razie prywatnie i ogólnikowo poruszono niezmiernie ważną sprawę urządzenia dla sodalisów - maturzystów w łączności ze Zjazdem, specjalnych, zamkniętych rekolekcyj, na wzór powszechnie odbywanych zagranicą. Prosimy sodalicje nasze o przedyskutowanie tej sprawy u siebie w gronie abiturjentów i podanie nam ewentualnych wniosków czy projektów, któreby stały się podstawą dyskusji dla Wydz. Nacz. w tej niezmiernie doniosłej sprawie. Wreszcie zwracamy uwagę Konsult, że do dzisiejszego

numeru dołączamy dla wszystkich sodalicyj związkowych kwestjonarjusze statystyczne do wypełnienia i odesłania najpóźniej do dn. 2. maja. Prosimy usilnie oszczędzić nam kosztów i pisaniny z upominaniem się o niezwrócone na czas formularze.

---

Doszła nas w ostatniej chwili wiadomość bolesna dla całego Związku o śmierci ś. p. Henryka Jaśkowiaka, prefekta sodalicji w Gnieźnie i prefekta dzielnicowego Wielkopolski. — Módlmy się gorąco za jego duszę.

---

## Sprawozdanie.

**Kielce. (gimn.)** W dn. 22. stycz. b. r. odbyło się, zainicjowane przez Wydział sodalicji naszej zebranie Zarządów: Sodalicji M. uczniów gimn. im. J. Śniadeckiego i Szkoły Handlowej, koła „Samopomocy“ oraz Rad: I. i II. kieleckich Drużyn Harcerskich,

Zebranie zagaił prefekt S. M. J. Łapot i poprosił na przewodniczącego dha. Dzięciołowskiego, a na sekretarzy: dhów: Rykowskiego i Dakiewicza, poczem I. vice-pr. Marszałek wygłosił krótki referat, w którym wyjaśnił najpierw cel, w jakim zwołane zostało zebranie, a następnie, porównywując cele tych organizacyj, zaznaczył, że organizacje te choć różnemi drogami, zdążają jednak mniejwięcej do tegosamego celu, a więc powinny się wzajemnie popierać, by cel swój osiągnąć. Nad referatem otwarta została dyskusja, w czasie której przeczytano rezolucje z II-go Zjazdu Związku Sodalicyj Mar. mł. szk. śred. w Krakowie, dotyczące Harcerstwa. Ponieważ dotąd organizacje te często w godzinach, kiedy Sodalicja miała zebrania, odbywały swoje zbiórki, frekwencja więc członków z tego powodu wszędzie była słaba, postanowiono załatwić to w ten sposób; że sodalicja poda zgóry plan swych zebrań, a inne organizacje się do tego zastosują.

Przyjęto również następującą rezolucję: „Sodalicja Marjańska, I. II. Drużyna Harcerska, i koło „Samopomocy“ będą odtąd wzajemnie się popierać, oraz by zamanifestować ten przyjazny stosunek podadzą w swych organach sprawozdanie z dzisiejszego zebrania.“ Na tem zebranie zamknięto.

W dniu 29. I. 1921. r. odbyło się zebranie zarządów sodalicji: Mar. seminarjum nauczycielskiego i Sod. M. uczniów gimn. im. J. Śniadeckiego i szkoły Handlowej. Zebranie to zagaił prefekt Łapot, poczem w krótkiej przemowie wykazał jego cel.

Następnie wywiązała się dość ożywiona, dyskusja, w której uchwa-

lono wspólnemi siłami urządzić wieczornicę, a następnie w celu nawiązania bliższej, braterskiej łączności, zaproszono się wzajemnie na zebrania.

Po pięknej przemowie X. Mod. Sikorskiego zakończono zebranie zwykłą modlitwą.

*J. Łapot S. M.*
*prefekt.*

## Kalendarzyk sodalicyjny.

**13. kwietnia. Uroczystość św. Józefa,** Patrona Kościoła św (3-cia środa po W. Nocy.) W tym roku Kościół katolicki obchodzi 50-cioletni jubileusz ogłoszenia św. Józefa przez papieża Piusa IX. Opiekunem Kościoła. Łączmy się w sodalicjach naszych w duchu z tą uroczystością i pogłębiając nasze osobiste nabożeństwo do św. Patrjarchy, polecajmy Mu nieustannie sprawy Kościoła, którego przez sodalicję jesteśmy wybranymi synami.

**23. kwiet. Św. Wojciecha,** Patrona Polski. Pomyślmy w sodalicjach naszych poważnie o wznowieniu wśród całej młodzieży polskiej gorętszej niż dotąd czci i nabożeństwa do Patronów naszych, które ku naszemu wstydowi od XVIII. w. upadło i dźwignąć się nie może. Jakże piękne i chlubne dla nas zadanie do spełnienia.

**30. kwiet. Dziś rozpoczynamy nabożeństwo majowe.** Maj to nasz miesiąc, Sodalisi! Niech każdy z was obmyśli swój osobisty sposób uczczenia Ukochanej Matki i Patronki naszej przez modlitwę, może Mszę św. w soboty, Komunję św. prywatną, pilniejszą pracę w szkole i domu, ćwiczenie się w pewnej miłej Marji cnocie. Nikomu nie braknie pomysłów poczciwych dla uczczenia miesiąca Matki.

**5. maja. Wniebowstąpienie.** I znów święto, które myśl naszą i duszę za Jezusem w niebo unosi. Obudźmy w duszach dziś gorące pragnienie nieba i tam znowu skierujmy ścieżkę naszego życia, jeśli przypadkiem zboczyła.

**8. maja. Św. Stanisława,** Patrona Polski. Trzeci już raz obchodzimy Jego święto po spełnieniu sławnego proroctwa, że jako Jego posiekane ciało, zrośnie się rozdarta Polska. Szczęśliwi, żeśmy za Jego przyczyną doczekali tego cudu, pielgrzymujmy w duchu do jego trumny w Wawelskiej Katedrze, dziękujmy Mu za opiekę i patronowanie Polsce i już dziś ślubujmy całe życie pracować w duchu jedności i zgody.

Prenumerata miesięczna „Pod znakiem Marji" za najbliższy kwartał (kwiecień-czerwiec) **20 Mk., numer pojedyńczy 7 Mk.**

Redaktor odpowiedzialny : *Ks. Józef Wtnkowski.*
Nakładem Związku S. M. młodz. szk. średn. w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „Polonia" Jana Trybuły w Zakopanem.